



Finał Tygodnia Modlitwy o Jedność

tekst

JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

Choć jesteśmy zabiegani i skoncentrowani na naszej przyszłości, czasami ukryta i zapomniana przeszłość daje nam o sobie znać. Kto mógł się spodziewać, że na „naszym” podwórku odnajdą się tak niesamowite skarby sprzed kilku stuleci. Na pierwszy rzut oka niepozorne, a nawet nieco odpustowe korony. Dopiero po chwili wprawne oko odnajdzie wśród szkiełek kamienie szlachetne, a w diademe dostrzeże pracę dawnych mistrzów. To korony skrzatuskiej Piety, które przez kilkadziesiąt lat leżały w skarbcu sanktuarium. – Po pierwszych oględzinach myślałam, że są to korony XIX-wieczne, z tego względu, że były przerabiane. Po bardziej wnikliwych badaniach, opierając się głównie na ich sposobie wykonania, stwierdziłam, że jest to jeden z najstarszych zabytków tego rodzaju w Polsce – informuje dr Janina Kochanowska, historyk sztuki, którą poproszono o wstępną ekspertyzę. O interesującym odkryciu w Skrzatuszu przeczytają Państwo w obszernym artykule Karoliny Pawłowskiej na str. IV-VI. Zapraszam do lektury!

Na ekumeniczną nutę

Choć w różnych językach i różnych kościołach, ale wszędzie chrześcijanie śpiewają o radości z przyjścia na świat Syna Bożego. Przekonali się o tym koszalinianie, którzy uczestniczyli w koncercie kolęd w prawosławnej cerkwi.

Tak w piątkowy wieczór 27 stycznia śpiewając zakończyły się obchody Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w naszej diecezji.

Od lat kolędowe wieczory ekumeniczne odbywają się w Koszalinie w kościele oo. franciszkanów. W tym roku organizatorzy Tygodnia Modlitw postanowili, że warto pokoleńdować także w świątyniach innych wyznań. Nieprzypadkowo kolędnicy

zawitali do cerkwi prawosławnej pw. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy. Kościół ten, jak zauważył proboszcz koszalińskiej wspólnoty, ks. Mikołaj Lewczuk, jest wymownym znakiem w Tygodniu Modlitwy, gdyż przez wieki służył i katolikom, i ewangelikom, a od 50 lat – wiernym Kościoła prawosławnego. – Myślę, że nasz Pan dzisiaj uśmiechnął się do nas. Słuchając tych kolęd myślałem o tym, jak to będzie, gdy wszystko, co ludzkie, trudne i ułomne, co powoduje, że z takim trudem zbieramy się w jedno – przeminie. Zamykałem oczy i myślałem, jak to będzie w niebie, gdy nie będzie już podziałów i wszyscy razem będziemy śpiewać na chwałę Pana – mówił obecny na koncercie bp Edward Dajczak. A gospodarz świątyni życzył wszystkim, by dawali świadectwo wspólnego powołania do życia w Chrystusie. – Postarajmy się więc, aby serdeczność, dobro i pokój były naszym udziałem wszędzie, gdzie żyjemy, pracujemy i służymy bliźnim. Bądźmy praw-

dziwymi braćmi i siostrami – mówił duchowny.

Podczas kolędowego wieczoru zaśpiewały trzy chóry: „Potik” z koszalińskiej cerkwi grekokatolickiej, chór parafialny z parafii prawosławnej oraz chór ekumeniczny, czyli połączone pod dyrekcją Marii Dąbrowskiej chóry z katolickich parafii: katedralnej i Ducha Świętego oraz z parafii ewangelicko-augsburskiej. Z pewnością chcących się zaprezentować byłoby więcej, gdyby nie ograniczenia wynikające z prawosławnych przepisów liturgicznych. – Nasza tradycja nie dopuszcza do używania instrumentów w cerkwi, stąd podczas wieczoru kolędowego mogły zaśpiewać jedynie chóry – wyjaśnia ks. Lewczuk.

Na zakończenie wieczoru bp Dajczak otrzymał od wspólnoty prawosławnej ikonę Zbawiciela. – Niech Pan Bóg błogosławi, On jest jeden, wspólny dla nas. I niech wspomaga we wszystkich drogach do jedności – życzył ks. Lewczuk.

Karolina Pawłowska



Wśród zespołów kolędujących w cerkwi był grekokatolicki chór „Potik”

KAROLINA PAWŁOWSKA

Żacy wsparli niepełnosprawnych



Pieniądze przekazane na rzecz Koszalińskiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym pomogą w zakupie m.in. sprzętu do rehabilitacji

KOSZALIN. Ponad 22 tys. zł wpłynęło na konto Koszalińskiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym. To efekt XI edycji akcji „Wrzuc Miedziaka dla Dzieciaka”, którą organizują studenci Politechniki Koszalińskiej. Za pieniądze zebrane na studenckich imprezach stowarzyszenie zakupi sprzęt do rehabilitacji, minisiłownię i krzesła.

– Nie potrafię wyrazić wdzięczności dla pomysłodawców akcji, wolontariuszy i wszystkich, którzy przekazali datkę na rzecz

akcji – wyznaje Małgorzata Łuczkiwicz, prezes stowarzyszenia. – To dla nas bardzo duże wsparcie. Potrzeb jest sporo. Mamy pod opieką 70 osób – dzieci i dorosłych. Terapią ciągłą obejmujemy 40 osób.

Żacy też nie kryli radości z tego, że kolejny raz mogli pomóc potrzebującym dzieciom. Do tej pory wsparli m.in. podopiecznych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Koszalinie.

em

Kropla może wiele

KOSZALIN. Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej włącza się w całoroczną kampanię społeczną organizowaną przez Caritas Polską „Podaruj kroplę miłości”. Celem akcji jest zachęcenie Polaków do systematycznego oddawania krwi. To konkretny wyraz chrześcijańskiej miłości bliźniego. 11 lutego, który jest Światowym Dniem Chorego, przy koszalińskiej katedrze w okolicy pomnika Jana Pawła II w godzinach

od 9 do 13 zostanie ustawiony specjalistyczny autobus, w którym każdy chętny (trzeba spełniać warunki: ukończone 18 lat, dobry stan zdrowia, waga powyżej 50 kg) będzie mógł oddać krew. Ważne jest, aby zabrać ze sobą dowód osobisty. Oddana krew trafi do banku krwi. W naszej diecezji kampania rozpocznie się już 9 lutego w Koszalinie. Wolontariusze będą rozdawać ulotki, żeby zainteresować kampanią mieszkańców miasta.

jt



Wszyscy, którzy chcieliby pomóc roznieść ulotki o akcji krwiodawstwa, powinni przyjść do siedziby Caritas przy ul. bp. Czesława Domina 8. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 7 lutego o godz. 18.30

Narzeczeni w nowym roku

DIECEZJI. Od lutego w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym powracają weekendy dla narzeczonych. Chętni muszą się spieszyć i najlepiej już teraz zarezerwować odpowiadający im termin, gdyż liczba miejsc jest ograniczona, a zainteresowanych taką formą przygotowania przedmałżeńskiego nie brakuje. Przez dwa weekendowe dni narzeczeni uczestniczą w spotkaniach i zajęciach warsztatowych, które prowadzą doświadczone małżeństwa. Małżonkowie, którzy są jednocześnie doradcami życia rodzinnego, dzielą się z młodymi

swoją wiedzą poprzez świadectwa i anegdoty z życia. Prowadzący dbają, aby nie były to kolejne suche wykłady. – Nie starają się nam wmówić, że teraz nasz świat będzie bezproblemowy. Uczulają, że nie wolno nam przestać ze sobą rozmawiać – mówią Karolina i Arek z Koszalina. Weekendy dla narzeczonych to dialogowa forma przygotowania do małżeństwa. Więcej informacji można znaleźć na stronie www.poradnictwo.koszalin.opoka.org.pl. Zgłoszenia przyjmuje ks. Andrzej Wachowicz, tel. 698 803 299.

jt



Świetna atmosfera i praktyczna wiedza dają gwarancję, że narzeczeni nie tylko umocnią swoją więź z Bogiem, ale także lepiej poznają siebie

JUSTYNA TYLMAN

Łatwiej do szpitala

USTKA. Znakomita wiadomość dla mieszkańców Ustki i okolicznych wsi. Firma „Ramzes” uruchomiła specjalne połączenia autobusowe z Ustki do szpitala przy ul. Hubalczyków w Słupsku. Dzięki temu chorzy szybciej i łatwiej dotrą do specjalistów. – O pomoc w uruchomieniu połączeń ze szpitalem zwrócili się do mnie mieszkańcy – mówi Jan Olech, burmistrz Ustki. – Pismo w tej sprawie wysłałem do wszystkich przewoźników. Na wprowadzenie dodatkowych kursów zdecydował się tylko jeden.

Autobus dowożący pasażerów pod słupski szpital odjeżdża z Ustki trzy razy dziennie. To bardzo duże ułatwienie, zwłaszcza dla osób starszych, gdyż specjalistyczna placówka położona jest na drugim

końcu Słupska. – Dzięki tym kursom zaoszczędzimy na taksówkach czy komunikacji podmiejskiej – cieszą się mieszkańcy kurortu.

Przypomnijmy, słupski szpital został oficjalnie otwarty we wrześniu ubiegłego roku. Budowa trwała ponad 25 lat i pochłonęła 329 mln zł. Sercem placówki jest nowoczesny oddział ratunkowy, a sam szpital ma 529 łóżek.

jt

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

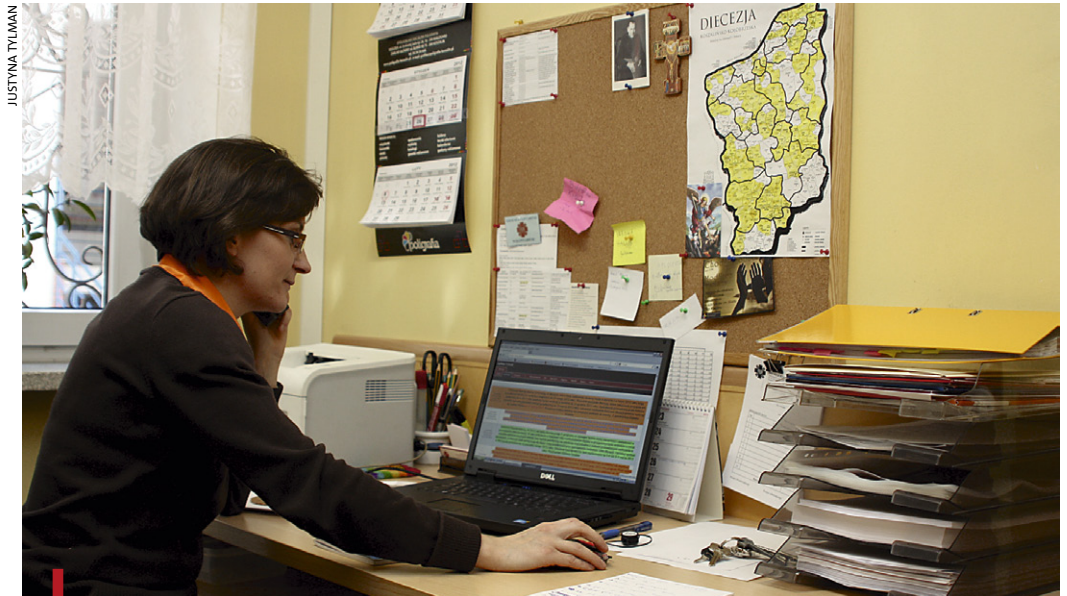
koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman

Nowa inicjatywa Caritas naszej diecezji

Praca na legalu

– Do programu zgłaszają nie tylko osoby starsze, są też młodzi z wyższym wykształceniem, którzy w Polsce nie mogą znaleźć pracy, a chcą **legalnie zarabiać za granicą** – mówi Agnieszka Kukielka, koordynator projektu „Wyjść z szarej strefy”.



JUSTYNA TYLMAN

Już w kwietniu szczegółowych informacji na temat programu realizowanego w diecezji koszalińsko-kołobrzesczkiej udzielać będzie koordynator projektu Agnieszka Kukielka, tel. 501 546 767 lub e-mail: akukielka@caritas.pl

Caritasowski program to propozycja dla kobiet, które chciałyby wyjechać do legalnej pracy w Niemczech. Będą tam opiekunkami osób starszych. Chociaż, jak zapewnia koordynatorka, program na dobre ruszy za kilka miesięcy, to już teraz w pilotażu biorą udział pierwsze kandydatki.

Bo jest to problem

Bożena Nowak na pierwszy wyjazd do Niemiec zdecydowała się 8 lat temu. Była bezrobotna i ledwo wiązała koniec z końcem. Mimo że szukała, nie udało jej się znaleźć w Polsce pracy, która pozwoliłaby wyjść z długów i godnie żyć. Pierwszą pracę u naszych zachodnich sąsiadów załatwiła jej koleżanka, która potrzebowała zmienniczki. Pani Bożena pojechała do Niemiec pełna obaw. – Nigdy wcześniej nie zajmowałam się zawodowo osobą starszą, niemieckiego uczyłam się w szkole, a tu musiałam w biegu opanować cały słownik, w tym język medyczny – wspomina kobieta. Już wtedy zapotrzebowanie na opiekunki osób starszych w Niemczech było ogromne. – To jest kraj ludzi starych i schorowanych, a opieka medyczna w Niemczech jest bardzo droga. Zatrudniając nas, rodziny pono-

szą dużo mniejsze koszty – dodaje. Pani Bożena miała zapewnione wyżywienie i zakwaterowanie oraz teoretycznie godziną przerwę w ciągu dnia. – Z tym wychodnym to różnie było. Niby można było wyjść, ale bałam się, czy starsza pani np. nie spali domu – opowiada pani Bożena. Podczas pobytu w Niemczech najgorsza dla niej była świadomość, że jest daleko od domu, nie ma z kim na co dzień porozmawiać. Brakuje wsparcia, którego nie zapewni 5-minutowa rozmowa telefoniczna. – Teraz są komputery i Skype, ale gdy byłam w Niemczech, nie było mnie stać na laptopa dla siebie i jednego dla rodziny, a tym bardziej na opłacanie dwóch rachunków za internet – mówi z żalem.

W Polsce pod opieką siostry zostawiła dwójkę dzieci. Widywali się przelotem, co dwa, trzy miesiące. – Moja sytuacja nie była jeszcze tak trudna. Znam osoby, które w pracy siedziały po 6 miesięcy i dłużej, a w domu czekały małe dzieci – dodaje.

Z Niemiec do domu zawsze wyjeżdżała z obawą, że za mie-

siąc czy dwa nie będzie do czego wracać, bo podopieczny umrze, a nowego nie znajdzie.

– Oczywiście, że wolałabym pracować legalnie. Nie miałabym wówczas zmartwienia, że do emerytury brakuje mi jeszcze kilku lat, ale wtedy nie miałam wyjścia – przyznaje kobieta.

Już nie szara

Do wyjazdów i nielegalnego podjęcia pracy zmuszają przede wszystkim problemy finansowe. Projekt „Wyjść z szarej strefy” to wspólna inicjatywa Caritas Polskiej i niemieckiej Archidiecezji Paderborn. Celem jest wypracowanie modelu skutecznej pomocy Polkom, które pracują w Niemczech jako opiekunki osób starszych. – Projekt zrodził się z potrzeb niemieckich, gdyż niemieckie społeczeństwo się starzeje, zmienił się tam sposób patrzenia na odchodzenie, teraz ludzie starsi chcą jak najdłużej pozostać w domu, a najlepiej do końca – wyjaśnia pani Agnieszka. I jak przyznaje, jest bardzo duże zapotrzebowanie na opiekunki z Pol-

ski. Osobom chętnym do podjęcia pracy, które pomyślnie zakończą proces rekrutacji, Caritas diecezji zapewni intensywny kurs języka niemieckiego, a następnie pośredniczyć będzie w znalezieniu pracy za granicą. Warunkiem jest uczestniczenie w życiu Kościoła w swojej parafii. – Ponieważ program organizowany jest przez Caritas, ważną jest dla nas opinia proboszcza parafii, z której są kandydatki – dodaje koordynatorka. Legalne zatrudnienie to, jak zapewnia koordynatorka, 40-godzinny tydzień pracy i dzień wolnego w tygodniu. – Dzięki rozwiązaniom zaproponowanym przez Caritas, osobą starszą lub chorą będą opiekowały się zamiennie dwie kobiety – zapewnia. W Złocieniu w parafii św. Jadwigi ruszył pilotaż, w czasie którego grupa 10 kobiet odbywa intensywny kurs językowy. – Pilotaż w Złocieniu to dopiero początek, chcemy zwerifikować, w jakim tempie osoby biorące udział w projekcie mogą opanować język i na jakim poziomie – tłumaczy koordynator.

Justyna Tylman



KAROLINA PAWŁOWSKA

Skarb

ODKRYCIE W DIECEZJALNYM SANKTUARIUM. Schowane w skarbcu przeleżały wiele lat. **Bezpieczne i... zapomniane.**

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Na pierwszy rzut oka niepozorne, a nawet nieco odpustowe. To ślad wielokrotnych poprawek i uzupełnień, którym poddano korony. Podążając za wskazówkami specjalistów, niewprawne oko dopiero po chwili wśród szkiełek odnajduje kamienie szlachetne, a w diademie dostrzega pracę dawnych mistrzów. Bardzo dawnych!

Najstarsze w Polsce?

Wstępne wyniki badań są zaskakujące. – Po pierwszych oględzinach myślałam, że są to korony XIX-wieczne, z tego względu, iż były przerabiane. Trzeba dodać, że przez ponad 300 lat korony te pokryły się siarczkami srebra i zabrudziły oparami ze świec. Po bardziej wnikliwych badaniach, opierając się głównie na ich sposobie wykonania, stwierdzam, że jest to jeden z najstarszych zabytków tego rodzaju w Polsce – informuje dr Janina Kochanowska, historyk sztuki, którą poproszono o wstępną ekspertyzę.

Zdaniem dr Kochanowskiej, specjalizującej się w historii Pomorza, skrzatuskie korony datować można na mniej więcej 1660 rok. Trwają jeszcze badania i ekspertyzy, ale jeśli ta opinia się potwierdzi, będzie to najstarszy zabytek tego typu w Polsce. – Po koronach Jagiełły z 1430 r. dla odnowionej ikony Matki Boskiej Jasnogórskiej nie ma nawet śladu. Korony z pierwszej koronacji papieskiej z 1717 r. zostały skradzione w 1909 r., więc ich też brak. Skrzatuskie korony pochodzące z połowy XVII w.

mogą być najstarszymi zachowanymi w Polsce – potwierdza ks. Henryk Romanik, diecezjalny konserwator zabytków.

– Konieczne są badania historyczne, które być może pomogą nam lepiej poznać historię koron – mówi ks. Henryk Romanik, diecezjalny konserwator zabytków

Tajemnice skrzatuskiej Piety

W drugiej połowie XVI w. profanacje, rabowanie kościołów i antykatolickie rozruchy na pograniczu Pomorza i Wielkopolski były

ze Skrzatusza

na porządku dziennym. Burza nie ominęła też świątyni w Mielęcinie i otaczanej tu czcią Piety. Jak notuje 200 lat później ks. Andrzej Delert, „Luteranie wyważyli drzwi kościoła w Mielęcinie, zrabowali wota, figurkę obciążyli kamieniami i chcieli zatopić w pobliskim jeziorze”. Zgodnie z legendą polichromowana Pieta, wykonana z drewna lipowego, wypłynęła na powierzchnię wody i w jednym, i w drugim, i kolejnym jeziorze. Nie powiodła się też próba jej spalenia. Zniechęceni protestanci w końcu zgodzili się ją sprzedać przejeżdżającemu garniarzowi z Piły, jako zabawkę dla dzieci. Ten w drodze powrotnej zatrzymał się w Skrzatuszu, gdzie figura już pozostała. Legenda? Być może, ale już prawdą jest to, że Pieta cieszyła się tu zawsze niesłabnącą czcią. Dbali o nią pracujący tu jezuiti, potem salezjanie i księża diecezjalni.

Matka Boska Bolesna, trzymająca w ramionach ciało Syna, od stuleci słucha modlitw błagających o pomoc. I pomaga. Tu miał szukać wsparcia w 1690 roku nawet król Jan III Sobieski przed bukowskią wojną z Turkami. Ówczesny starosta nowodorski otrzymał królewskie donacje na wybudowanie murowanej świątyni, godnej cudownej Piety.

Co prawda pierwszy wykaz cudów, które dokonały się tu za wstawiennictwem Maryi, spłonął, ale powstała kolejna kronika cudownych interwencji, niezwykłych i niewytłumaczalnych medycznie uzdrowień.

Cuda i dziękczynienie

Te cuda potwierdzają rozliczne wota, którymi obdarowywano Skrzatuską Panią przez wieki. – Są rzeczy kosztowne oraz o znikomej wartości materialnej, ale o znacznej wartości sentymentalnej i uczuciowej. Jest w nich życie duchowe, jest modlitwa, jest nadzieja i zaufanie do Matki Bożej. Te cuda dalej się dzieją. Ludzie wciąż zgłaszają wysłuchane modlitwy – mówi ks. Romanik.

To małe i większe cuda, o których ks. prałat Józef Słowik, wieloletni kustosz sanktuarium, mógłby opowiadać bez końca. Choć dziś jest już na zasłużonej emeryturze, wciąż pamięta wszystkich pielgrzymów przybywających tu z dziękczynieniem za otrzymane łaski.

Odkrywane właśnie na nowo korony także są podziękowaniem. Wprawdzie nie wiemy jeszcze, kto i za co chciał podziękować Maryi, ale być może pozwolą to odkryć prace badawcze, które historycy planują przeprowadzić w archiwach archidiecezji poznańskiej i berlińskiej, prowincji jezuitów i salezjanów oraz wolnej prałatury pilskiej. Może pozwolą one na odnalezienie dat, nazwisk, okoliczności.

Dr Janina Kochanowska przypuszcza, że pierwszym fundatorem koron był staro-



Słynąca cudami Pieta od wieków przyciąga do sanktuarium rzesze pielgrzymów

sta skrzatuski. Ustalenie tego faktu może być jednak trudne ze względu na skomplikowaną historię ziem na pograniczu Pomorza i Wielkopolski. Ważniejsza jednak jest motywacja, która kierowała ówczesnymi mieszkańcami tych terenów, by ofiarować Jezusowi i Maryi korony. – Koronacja była odruchem serca i patriotyzmu. Korona nie jest przypadkową formą wyrażenia hołdu. Pokazuje to, co król Jan Kazimierz i jego następcy wyrażali tytułem: „Królowa Korony polskiej” wobec Matki Bożej we Lwowie, w Częstochowie i w innych sanktuariach. Tak trzeba widzieć symbolikę naszych koron – wyjaśnia ks. Henryk Romanik.

Skarby nie tylko zakopane

Pierwsza zachowana wzmianka o istnieniu koron pochodzi z 1660 r. Wymienione są w inwentarzu parafialnym jako jedno z licznych wotów. W 1697 r. zapis ten zostaje potwierdzony przy okazji uznania cudowności Piety i ustanowienia sanktuarium.

Przez lata wiekowe skrzatuskie korony nie zwracały niczyjej uwagi. Być może dlatego, że gdy zdejmowano je w latach 80. XX wieku, były już w takim stanie, że potraktowano je jedynie jako ludową metaloplastykę, wykonaną przez lokalnego rzemieślnika, o mizernej, co najwyżej sentymentalnej wartości.

W 1988 roku skrzatuska Pieta otrzymała od papieża Jana Pawła II nowe korony, przy których dawne, wielokrotnie przerabiane i nadgryzione zębem czasu, wyglądały naprawdę niepozornie.

Dopiero teraz specjaliści mają przypuszczenia, że są to ozdoby wykonane przed trzema wiekami. – Podchodziliśmy do nich bardzo ostrożnie, nie ufając własnym oczom i ogólnym informacjom. Stąd też najpierw oględzin dokonali rzeczoznawcy w Koszalinie, którzy natychmiast powiedzieli, że są to dawne przedmioty. Potem ekspertyza specjalisty z ogromnym doświadczeniem. A teraz korony trafią do konserwatorów w Muzeum Narodowym, żeby jeszcze raz potwierdzić czas ich powstania. Mamy w ręku skarb, ale jeszcze boimy się opowiadać o nim za dużo – nie ukrywa ks. Romanik. – Staram się na razie powstrzymać fantazje i emocje, więc wolę mówić o koronach z epoki królewskiej niż o „koronach królów” – dodaje z uśmiechem.

Możliwe, że korony popadły w zapomnienie ze względu na niechęć do tego, co „poniemieckie”. – Ten argument w kontekście stałej obecności koron na Piecie, w okresie zawieruchy historycznej i bohaterskiej obrony wiary przez tutejszych katolików, a także nieustającej w czasach zaborów i później modlitwy w języku niemieckim, nie powinien już być nigdy podnoszony. To jest wyraz wierności mieszkających tu katolików Kościołowi i Maryi, niezależnie od tego, w jakim języku się modlili – dodaje ks. Romanik. – Skrzatusz jest takim miejscem, w którym możemy się bardzo wiele uczyć i jako Kościół, i jako mieszkańcy tych ziem. To ziemia pogranicza, różnych języków. Często modlących się razem, często inaczej, a niestety bywało, że modlących się przeciwko sobie. Można się więc uczyć, jak być nie powinno.

Pod patyną czasu

Jak wyjaśnia dr Kochanowska, w pierwszej fazie były to tak zwane korony otwarte, czyli piastowskie z liściastym grzebieniem. Dopiero potem otrzymały kabłąki, tworzące zamkniętą formę zwieńczoną kulą ziemską z krzyżem. Pod koniec wieku XIX czy nawet w początkach XX wieku na szczycie pojawiły się dodatkowe zwieńczenia. Na koronie Chrystusa zachowa-



KS. TOMASZ JASKÓRKA

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

ło się 51 kamieni szlachetnych, półszlachetnych i szkła, a na koronie Maryi ponad 40, ale kilku brakuje. – Te miedziane późniejsze dodatki też pokazują, że korony żyły. Kolejne pojawiające się kamyki szlachetne i półszlachetne są dowodem, że przez cały czas korony były wyrazem wdzięczności, hołdem dla Królowej – wyjaśnia ks. Henryk Romanik i dodaje, że stoi za tym także zobowiązanie. – Korona darowana królowej jest obietnicą służby. Królowa bez swojego ludu nie ma jak władać. Mówimy dużo o apostołacie, ewangelizacji. Dziedzictwo historyczne, także w sensie kontynuacji kultu katolickiego na ziemiach pomorskich i wielkopolskich, może być jednym z elementów edukacji społecznej mieszkańców tych ziem – mówi duchowny.

Historia wiary

To odkrycie jest impulsem do jeszcze mocniejszego pochylenia się nad Skrzatuszem, jeszcze intensywniejszych wysiłków, by sanktuarium żyło i rozwijało się – przyznaje bp Edward Dajczak. To jego staraniem diecezjalne sanktuarium w Skrzatuszu odzyskuje dawny blask. Widoczne są już efekty renowacji kościoła, powstają ścieżki kalwaryjskie, z miesiąca na miesiąc rosną mury Domu Pielgrzyma.

Za patyną czasu kryje się wiara mieszkańców tych terenów i potwierdzenie ważności sanktuarium skrzatuskiego. W naszej pielgrzymce wiary przez wieki dopisujemy do tego swoją historię. Po nas przyjdą kolejne pokolenia, które będą widziały nasze zaangażowanie, wrońnienie w sanktuarium – dodaje biskup.

Pasterz diecezji nie ukrywa, że chce, aby skrzatuskie sanktuarium było miejscem wyjąt-

kowym. – Przed laty ogromne wrażenie zrobiło na mnie zdanie Ives Congara, wielkiego teologa XX-wiecznego. Odpowiadając na pytanie o przyszłość Kościoła, powiedział, że trzeba tworzyć miejsca modlitwy, w których Bóg nie będzie pojęciem, ale dotykalaną rzeczywistością. Często powtarzam to sobie, także jako zadanie biskupie. Skrzatusz jest jednym z tych miejsc, gdzie człowiek, doświadczając Boga, broni swojego człowieczeństwa – tłumaczy.

Biskup nie wyklucza także, że ze względu na swoją historyczną wartość skrzatuskie korony powrócą na figurę. – Myślę, że będziemy

Wyrazem czci oddawanej cudownej figurze są rozliczne wota

stosować podobną zasadę jak na Jasnej Górze: korony nowe i stare będą używane zamiennie. Z pewnością powinny być wyeksponowane, być może w jakiejś specjalnej kapsule, zachowującej odpowiednie warunki. Kiedy odzyskają blask, na pewno nie zostaną zamknięte w skarbcu czy muzeum – zapewnia bp Dajczak.

Na razie jednak Pieta wraz z koronami powędruje do renowacji. Powróci do Skrzatusza na jubileusz 25. rocznicy nałożenia na skronie Jezusa i Maryi koron papieskich, który będziemy przeżywać w przyszłym roku. ■

Konkurs na jubileusz 40-lecia naszej diecezji i 20-lecia koszalińsko-kołobrzeskiego „Gościa”

Nasze jest piękne

100-letnia kapliczka przy polnej drodze, barokowy obraz w bocznej nawie parafialnego czy filialnego kościółka, piękne szlaki wodne, które np. przemierzał kajakiem bł. Jan Paweł II – to wszystko jest wokół nas, choć nie zawsze to dostrzegamy.

Gdyby odwiedził Cię przyjaciel z innego regionu Polski i zapytał, co interesującego znajduje się w miejscowości, w której mieszkasz, lub w jej pobliżu – co byś mu pokazał?

Prosimy o nadsyłanie prac, na które złożą się fotografie i teksty opowiadające o najpiękniejszych zabytkach kultury i sztuki, odbudowanych czy odrestaurowanych ko-



ściołach albo perełkach przyrody w waszej miejscowości. Chodzi nam przede wszystkim o takie miejsca i obiekty, które nie zostały jeszcze odkryte dla świata i opisane w przewodnikach turystycznych. Pokażcie stare fotografie i opiszcie wydarzenia po 1972 roku, które były ważne dla Was lub lokalnej wierzącej społeczności.

Fotografie i teksty należy przysyłać mejlem na adres koszalin@gosc.pl lub pocztą tradycyjną: „Gość Niedzielny” Oddział w Koszalinie, ul. Stoczników 11-13, 75-256 Koszalin (proszę podać adres zwrotny) do 1 maja 2012 roku.

Autorzy najciekawszych fotografii oraz tekstów otrzymają nagrody. ■

Przygotowania do pielgrzymki rowerowej

Koszalin – Częstochowa – Rzym

Chociaż zima jeszcze w pełni i do pielgrzymkowego sezonu sporo czasu, **pątnicy rowerzyści już przygotowują się do lata.** W roku diecezjalnego jubileuszu chcą wyruszyć do Wiecznego Miasta.



KAROLINA PAWŁOWSKA

W ubiegłym roku Częstochowa była celem dla 200 pielgrzymów na rowerach. Latem dla części z nich będzie tylko etapem w drodze do Rzymu

Pojadą tam, by podziękować za ustanowienie diecezji. Już teraz zbierają ekipę 40 rowerzystów, z których każdy zawiezie do Rzymu dziękczynienie za jeden rok istnienia Kościoła koszalińsko-kołobrzесьkiego.

– Będziemy dziękować za biskupów, kapłanów, świeckich zaangażowanych w działalność Kościoła, za wszystkie dzieła miłosierdzia, za zgromadzenia, za młodzież – za wszystkie rzeczy, które działy się od 1972 r. i nadal się dzieją na chwałę Pana. Za Kościół, który się tu zrodził, trwa i wydaje owoce. Bo trzeba nam nieustannie dziękować Bogu za to, że jest obecny w naszym Ko-

ściele diecezjalnym – wyjaśnia ks. Tomasz Roda, pomysłodawca i organizator pielgrzymek rowerowych na Jasną Górę.

Tegoroczna, trzecia już pielgrzymka rowerowa będzie się dzielić na dwa etapy. Najpierw cała ekipa pojedzie do Częstochowy. U Matki Boskiej Jasnogórskiej większość uczestników zakończy rowerową wędrówkę, ale czterdziestka rowerzystów pojedzie dalej, do Watykanu. Czekają ich trzy tygodnie na rowerowym siodełku.

Do pokonania będą mieli ponad 1700 km. W drodze do Rzymu odwiedzą kilka świętych miejsc. Będą się modlić m.in. w Padwie i Asyżu. – Z koszalińskiej katedry, matki kościołów diecezji, chcemy jechać do Watykanu, do katedry św. Piotra, dziękować za łaskę wiary. Cieszy nas, że w roku, kiedy nasza diecezja świętuje, Benedykt XVI listem „Porta fidei” ogłasza Rok Wiary – dodaje ks. Roda.

Oprócz dobrego przygotowania kondycyjnego rowerzy-

ści chcą zadbać też o „fitness duchowy”. Pomogą im w tym rekolekcje wielkopostne. Przez trzy dni, od 9 do 11 marca, będą rozważać hasło tego roku duszpasterskiego: „Kościół naszym domem”. – W ciągu roku staramy się jeszcze mocniej zintegrować środowisko, które rodzi się na pielgrzymce. Uczestnicy pielgrzymki to ludzie wiary, którzy na co dzień zmagają się ze swoimi problemami rodzinnymi i zawodowymi i potrzebują umocnienia – wyjaśnia ks. Tomasz. – Chodzi nam o odkrywanie swojego powołania w Kościele, odnajdywanie swojego miejsca i przestrzeni do działania, także ewangelizacyjnego.

W rekolekcjach mogą uczestniczyć również osoby, które chcą się włączyć do rowerowej rodziny diecezjalnej, oraz sympatycy, którzy pomagają w realizacji kolejnych etapów pielgrzymowania, otaczając pątników modlitwą.

Wszystkie informacje o zbliżających się rekolekcjach wielkopostnych, tegorocznej pielgrzymce do Częstochowy i wyprawie do Rzymu można znaleźć na stronie pielgrzymki rowerowej na Jasną Górę: www.rowerowa.info.

Karolina Pawłowska

Podczas zimowej oazy uczniowie szkół ponadgimnazjalnych naszej diecezji mogli bliżej poznać Boga, samych siebie i... odpocząć od ciągle dzwoniących telefonów komórkowych.

Magda Nowak, licealistka z Wałcza, przyznaje, że chociaż przez wiele lat wyjeżdżała na spotkania młodzieżowe w czasie wakacji, to atmosfera, jakiej doświadczyła na zimowej oazie, nie ma sobie równych. – Spotkałam normalnych ludzi, którzy tak jak ja dopiero poszukują kontaktu z Bogiem, chcą, żeby był obecny w ich życiu – tłumaczy dziewczyna.

Magdzie najbardziej podobały się zajęcia, podczas których wyświetlane były krótkie filmy opowiadające o życiu. – Najpierw

oglądaliśmy film o tym, o czym później mówi nam ksiądz prowadzący – tłumaczy. I dodaje, że nie spodziewała się, że nawet bajka może mieć odniesienie teologiczne.

Młodzi zobowiązali się, że podczas rekolekcji nie będą używać telefonów komórkowych. Miało to pomóc wyrwać ich z wirtualnego świata i ułatwić nawiązanie kontaktów z rówieśnikami z oazy. – Bez komórki łatwiej się skupić na tym, co się robi, bo nic człowieka nie rozprasza – mówi Magda.

Rekolekcje dla młodzieży ponadgimnazjalnej są trzyletnim cyklem poświęconym Trójcy Świętej. Tegoroczne spotkania, drugie z cyklu,

odbyło się pod hasłem „W imię Syna” i poświęcone było Jezusowi. Zajęcia zorganizowano w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym, a każdy z czterech dni przybliżał uczestnikom oazy inne zagadnienie związane z Synem Bożym. Organizatorzy zadbałi, żeby prócz części teoretycznej była także praktyczna, w czasie której młodzież pracująca w małych grupach mogła utrwalić i lepiej zrozumieć treść rekolekcji.

– Staramy się dotrzeć do młodych np. dzięki filmom, bo poprzez obraz i dźwięk szybciej przekazujemy to, co wymagałoby wielogodzinnego wykładu, który młodzi mogliby ciężko znieść – wyjaśnia

ks. Zbigniew Woźniak, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie.

Na zimowej oazie było ponad 40 uczestników, którzy codziennie spotykali się w małych grupach. Podczas dyskusji, burzy mózgów oraz prostych zadań, młodzież swoim językiem mówiła o nurtujących ją problemach. – Młodzi to nie tabula rasa, oni mają swoje doświadczenia i przemyślenia, a my staramy się z nich to wydobyć i pomóc uporządkować – dodaje duszpasterz.

Ruch Światło-Życie w czasie tegorocznych ferii zaproponował także oazy tematyczne dla uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjów. **Justyna Tylman**

Ferie z Ruchem Światło-Życie

Cztery dni bez komórki

Książka o historii komunikacji w mieście

Kiedy Koszalin miał tramwaje

Jeździły nawet do Mielna i Unieścia. Właśnie minęło 100 lat od chwili, gdy **koszalińskimi ulicami ruszyły pojazdy na szynach.**

Bogdan Gołubicki od lat pasjonuje się historią Koszalina i innych pomorskich miast. Zbiera pocztówki i stare zdjęcia, gromadzi wycinki prasowe i literaturę poświęconą przeszłości miasta. Kilka lat temu wraz z kolegą Robertem Kasprowiakiem zaczął wyszukiwać pamiątki i zdjęcia dotyczące komunikacji miejskiej w Koszalinie, w tym w szczególności kursujących tu przed wojną tramwajów. Przemierzali nawet trasę dawnych linii tramwajowych, ustalając, gdzie znajdowały się przystanki (były mniej więcej tam, gdzie dziś są przystanki autobusów).

Tramwaj i kolej plażowa

100 lat temu, 21 grudnia 1911 roku, od dworca kolejowego do końca dzisiejszej ulicy Piłsudskiego przejechał pierwszy tramwaj. Miasto nie było zbyt duże, ale jako stolica rejencji wymagało

sprawnej komunikacji. Zwłaszcza że w połowie 1912 r. miała się w nim odbyć prestiżowa regionalna wystawa przemysłu, rzemiosła i rolnictwa. Kilkanaście lat później tramwaje zaczęły jeździć drugą trasą, prowadzącą do znajdującego się wówczas poza granicami miasta Rokosowa (dziś dzielnica Koszalina).

Ale wcześniej, w 1913 roku, rozpoczęła się budowa linii prowadzącej do Mielna, którą z czasem zaczęto nazywać koleją plażową. Trasę przedłużono do Unieścia, a w czasie I wojny światowej poprowadzono ją aż do jednostki wojskowej. Od 1916 roku regularnie transportowano tą drogą zaopatrzenie dla wojska. Tramwajarze odbierali także mleko od rolników w miejscowościach leżących między Mścicami a Unieściem. Przede wszystkim jednak z komunikacji korzystali mieszkańcy i tu-



Robert Kasprowiak (po lewej) i Bogdan Gołubicki

ryści. Z kursami kolei plażowej zsynchronizowany był rozkład pasażerskich łodzi pływających po jeziorze Jamno i docierających do okolicznych miejscowości: Podamirowa, Łazów, Jamna i Łabusza.

Zmierzch tramwajów

Komunikacja tramwajowa była wygodna dla mieszkańców miasta – dzięki niej można było dotrzeć m.in. do szkoły kadetów i wzniesionego u stóp Góry Chełmskiej szpitala sióstr Salem.

Tramwaje nie przynosiły jednak spodziewanych dochodów. Sposobem na kłopoty z ich utrzymaniem było – tak jak dziś – podniesienie cen biletów. Pod koniec 1922 roku trzeba było nawet kursowanie tramwajów zawiesić. Wznowiono je półtora roku później.

Ale tramwaje bywały źródłem także innych kłopotów. Prasa donosiła o wypadkach, do których dochodziło na torowiskach. Ponieważ w mieście przybywało samochodów, tramwaje z coraz większym trudem przeciskały się główną arterią miasta. W lutym 1937 roku właśnie z powodu ciasnoty na ulicach miasto zdecydowało o likwidacji tramwajów.

– Cała operacja została zorganizowana w perfekcyjny sposób. Tramwaje kończyły bieg, a na pętlę czekały już wygodne autobusy – dodaje Gołubicki. Do końca września 1938 roku funkcjonowała

kolej plażowa prowadząca do Mielna. Do 1945 roku jeździł jeszcze tramwaj do jednostki wojskowej w Unieściu, wożąc już wyłącznie sprzęt dla armii. Po wojnie szyny wywieziono do Grudziądza.

Album na stulecie

Co zostało po koszalińskich tramwajach? Na ścianach kilku kamienic zachowały się zaczepy, do których mocowano trakcję tramwajową. Kiedy niedawno przy wjeździe do Mielna robotnicy budowali rondo, natrafili także na fragmenty torów. Zostały też dokumenty i literatura, którą zgłębili Bogdan Gołubicki i Robert Kasprowiak. Zgromadzona wiedza posłużyła im do przygotowania książki „Koszalińska komunikacja miejska i plażowa”. Opisali w niej historię komunikacji: od pierwszych omnibusów konnych, przez tramwaje i kolej plażową, komunikację autobusową, aż po dzisiejsze autobusy MAN i statek pasażerski „Koszałek”, który w lecie odbywa rejsy po jeziorze Jamno. Książka jest bogato ilustrowana: wiele starych fotografii przypomina dawny Koszalin.

W książce zaprezentowano też żetony i bilety, które przed wojną i po wojnie obowiązywały w komunikacji miejskiej w Koszalinie. Ten swoisty katalog powstał na podstawie zbiorów innego koszalińskiego pasjonata, Romana Mazurkiewicza.

Jarosław Jurkiewicz



Tramwaje na mijance w pobliżu ratusza, 1912 rok



Tramwaj jadący ulicą Piłsudskiego w kierunku Góry Chełmskiej